

Polskie obozy koncentracyjne

3 listopada 2016

Czy funkcjonowały polskie obozy koncentracyjne? Tak, oczywiście. Nasze, współczesne oburzenie na takowe twierdzenie ma charakter nie historyczny, lecz lingwistyczny. Obóz koncentracyjny nie był tym samym co obóz zagłady. Między tymi formami jest prawie taka sama różnica, jak między krzesłem a krzesłem elektrycznym. Siedzącego na krześle też można zabić, ale ten mebel nie do tego tylko służy.

W istocie występowały w przeszłości, i w sensie opowieści historycznej nakładały się na siebie, trzy formy obozów: obozy koncentracyjne, obozy pracy przymusowej i obozy zagłady. Odróżniamy od nich jeszcze inne formy izolacji bez sądowego wyroku: obozy jenieckie, obozy internowania, obozy kwarantanny ze względów epidemicznych itp. Obozy zagłady, w odróżnieniu od innych, były ewenementem tworzoną wyłącznie przez Niemców. Obóz w Treblince nie miał żadnych innych celów istnienia (izolacja, koncentracja, wykorzystanie pracy przymusowej) jak tylko zagłada. Był „fabryką śmierci”, a nie „fabryką powodującą śmierć”. To różni niemieckie obozy zagłady od równie antyludzkich, skutkujących masowym ludobójstwem obozów sowieckich Gułagu, kambodżańskich „pól śmierci”, czy podobnych zbrodniczych instytucji chińskich, północnokoreańskich czy japońskich (z okresu przed 1945 r). Celem Gułagu i innych wymienionych obozów było wykorzystanie pracy niewolniczej, śmiertelność więźniów była skutkiem „ubocznym”.

Nie było więc polskich obozów zagłady. Były polskie obozy koncentracyjne i polskie obozy pracy przymusowej. Polska nie była pod tym względem krajem wyjątkowym, w prawie każdym kraju europejskim takie obozy istniały. Wzorem były obozy koncentracyjne tworzone przez rząd federalny Stanów Zjednoczonych, izolująca mieszkańców stanów południowych w czasie wojny secesyjnej. Na przełomie lat 30 i 40-tych XX w., Niemiec żydowskiego pochodzenia uciekając przed hitlerowskim

obozem koncentracyjnym mógł trafić w Belgii do obozu koncentracyjnego „dla niepożądanych cudzoziemców”, by po dalszej ucieczce i dotarciu na Wyspy Brytyjskie trafić do kolejnego obozu internującego obywateli państwa niemieckiego (jako państwa w stanie wojny z Królestwem Wielkiej Brytanii). Nie były to przyjemne czasy...

Jak każde nieszczęście, tak i każdy obóz był na swój sposób inny. Dlatego pisząc o polskich obozach przedstawię trzy różne przykłady. Łączy je jedynie wspólny mianownik: były tworzone przez polską administrację, a ofiarami byli cywilni obywatele polskiego państwa. Ten wspólny mianownik uzasadnia określenie polskie obozy koncentracyjne.

KRAKÓW – DĄBIE

Na krakowskim Dąbiu, przy ul. Mogiłskiej i Kosynierów (niedaleko obecnej Komendy Policji) w 1915 r. powstał austriacki obóz dla jeńców wojennych. Odziedziczyło go państwo polskie. Komisja wojskowa lustrująca obóz uznała go za jeden z najlepiej urządzonych na obszarze Polski: było tu ponad 20 baraków, część murowanych, część drewnianych; każdy miał własne zaplecze kuchenne i stojące w pobliżu toalety (sławojki). Baraki były podłączone do sieci wodociągowej i ogrzewane zimą. Osobno wydzielono barak dla chorych (obozowy szpital). W miarę dobre warunki powodowały, że po zwolnieniu jeńców z I wojny światowej; kierowano tu jeńców z kolejnych wojen: pierwszymi byli Ukraińcy walczący o Lwów. Ryszard Bogusz w tekście o obozie[1] ustalił liczby zatrzymywanych: w lutym 1919 r. w obozie przebywało tu ponad 4000 osób głównie narodowości ukraińskiej i czeskiej. W listopadzie tegoż roku w Dąbiu było 2288 internowanych, 1274 jeńców bolszewickich i 239 jeńców z Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej – łącznie 3801 osób. Największy stan liczebny obozu odnotowano w marcu 1921 r. – 4987 osób. Pod koniec 1921 r. – tuż przed likwidacją obozu – przebywało w nim 661 osób, w tym 118 Ukraińców, 122 Białorusinów, 307 Rosjan, 22 Polaków, 39 Żydów, 8 Niemców. Do końca istnienia obozu, to jest do grudnia 1921 r., przewinęło

się przezeń prawie 50 000 osób.

Od początku obóz nie był przeznaczony tylko dla jeńców wojennych. W 1919 r. internowano w nich mieszkańców Polski (w tym także zamieszkałych w Krakowie) pochodzenia czeskiego. Internowano także szereg osób cywilnych narodowości ukraińskiej. Statystyka z listopada 1919 r. wyraźnie wskazuje, że większość osadzonych (2288 na 3801) było osobami cywilnymi. R. Bogusz identyfikuje stan z 1920 r.: „W lipcu tego roku osadzono tu aresztowanych przywódców krakowskiego Bundu, w sierpniu przywieziono około 1200 dezertów, schwytanych na granicy z Górnym Śląskiem. We wrześniu 1920 r. więziono tu także członków następujących ugrupowań politycznych: PPS – 32 osoby, KPRP – 101, syjoniści i ortodoksi – 70, Bund – 125; Poalej Syjon – 23. Od kwietnia 1920 r. masowo zaczęli napływać do obozu jeńcy bolszewicy, kierowani tu z punktu koncentracyjnego w Wołkowysku. Byli to zarówno więźniowie do niewoli żołnierze, jak również cywile, oskarżani o „przynależność do komunistycznej bojowej jacyjki”, szpiegostwo i agitację bolszewicką. Zostali zwolnieni i odesłani do Rosji w ramach wymiany jeńców, stosownie do ustaleń traktatu ryskiego z 1921 r. Oprócz internowanych wojskowych, kierowano do Dąbia również osoby cywilne: urzędników, księży greckokatolickich i prawosławnych, siostry zakonne, kolejarzy, nauczycieli, rzemieślników i artystów”.

Mimo w miarę dobrych warunków (w porównaniu z innymi obozami jenieckimi) epidemia tyfusu oraz inne choroby spowodowały śmierć w obozie łącznie 1104 osoby. Najliczniejszą grupę stanowili jeńcy bolszewicy – 609 osób, następnie Ukraińcy – 362. Oprócz nich, odnotowano również zgony osób narodowości: polskiej (32), czeskiej (18), białoruskiej (5), litewskiej (6), niemieckiej (2), austriackiej (1), węgierskiej (1); narodowości 67 zmarłych nie ustalono.

Znaczną część osadzonych stanowili Żydzi; zarzucano im prowadzenie agitacji bolszewickiej, unikanie służby wojskowej lub postawy niełojalne wobec państwa. Zarzutów nie da się

zweryfikować; decyzje o umieszczeniu w obozie podejmowano bez rozprawy sądowej, bez postawienia i udowodnienia zarzutów; na zasadzie subiektywnego uznania jakoby ktoś był zagrożeniem. Pisali o tym w interpelacji z dnia 20 stycznia 1921 r. posłowie Thon, Farbstein i inni.

„W obozach tych internowani, trzymani tam częstokroć miesiącami bez żadnej winy, na podstawie tylko pospolitego podejrzenia, oszczerczej denuncjacji, lub na skutek szykan miejscowego starosty względem niemiłego mu osobnika, poddawani są rozmaitym niewygodom i cierpieniom. Chłód, głód, brak elementarnych urządzeń sanitarnych, bicie ze strony warty i zwierzchności obozu, znęcanie się, wykroczenia przeciwko obyczajności – są na porządku dziennym. Najgorzej zaś traktowani są Żydzi, (...) z którymi obchodzą się jak z najbardziej upośledzonymi grupami internowanych. Pod tym względem najgorsze stosunki panują w Strzałkowie i Dąbiu”.

Interpelacja wylicza konkretne formy udręczeń. „Z Dąbia dochodzą (...) skargi ciągłe na maltretowanie Żydów, bicie kobiet żydowskich i Żydów w ogóle i naruszenie praw obyczajności ze strony żołnierzy przy kąpieli Żydówek. (...) W czasie krótkiego spaceru oficerowie polscy każą im po 50 razy padać i wstawać”. W cytowanym w interpelacji liście czytamy o baraku w którym umieszczono 225 kobiet. Wszystkim obcięto włosy; „umieszczono mnie razem z prostytutkami (...) jeść dawano bardzo mało: dwa razy dziennie niesłodzoną herbatę z chlebem i na obiad kartoflanek. Początkowo nie mieliśmy nawet sienników”. W innym liście skarżący pisze: „Był w tych dniach w obozie w Dąbiu pod Krakowem. Jest tam bardzo wielu internowanych Żydów, którzy chodzą boso i nago, cierpią głód. Do niedawna dawano im gorzkie kartofle i 4 łuty chleba dziennie, poza tym nic więcej (...) Panuje wśród nich tyfus i cholera. Patrole nie pozwalają, aby im cokolwiek podawano”.

Minister Spraw Wewnętrznych nie raczył odpowiedzieć na interpelację. Kolejna w tej samej sprawie skierowana w marcu została przez posłów żydowskich do Premiera. W niej

przytoczono kolejną skargę z Dąbia: „Żydzi internowani (...) byli trzymani w oddzielnym baraku nr 18 (...) Barak ten jest okratowany, jak i inne, lecz z naszego baraku prawie nikt nie mógł wyjść, wtedy, gdy z innych baraków chrześcijańskich wychodzili internowani swobodnie”. Czytamy, że decyzja o przeniesieniu kobiet w lutym 1921 r. do baraku „źle zaopatrzonego, szkodliwego dla zdrowia” skutkowałą protestem głodowym uwięzionych. Za karę 24 kobiety, w tym 20 Żydówek, trafiło do karceru. Interpelujący wskazują, że skutkiem ich wystąpień jest pogorszenie sytuacji osadzonych, pozbawienie ich prawa korespondencji, identyfikowanie z bolszewikami. Nie licząc na pomoc władz państwa ofiary represji musiały radzić sobie same. W Krakowie działał tajny Komitet Pomocy Internowanym, zorganizowany przez Żydowską Partię Socjalistyczną. Zbierał on pieniądze na zakup żywności i prasy dla internowanych. Także pomagał, przekupując strażników, w ucieczkach, które były zjawiskiem powszechnym.

O warunkach w obozie na Dąbiu pisali nie tylko Żydzi. W przytoczonym opracowaniu Bogusza jest relacja Ukraińca Leona Getza: „Przybywając na Dąbie, zastałem tysiące ludzi, kobiety, dzieci, chłopci, wojskowi, księżą, profesorowie z Galicji i Ukrainy. Osobno za drutami siedzieli bolszewicy, których ciągle bili. Zastałem, tu, na Dąbiu, nędzę i głód, żywiono nas zgnilizną i widziałem w nocy, przy księżycu, wozy, na których wywożono trupy jak śmiecie”.

Obóz w krakowskim Dąbiu zlikwidowano w grudniu 1921 r. Część osadzonych, żołnierzy ukraińskich, przetransportowano do obozu internowania w Strzałkowie, gdzie w warunkach półwolnościowych przebywali do 1924 r.

BEREZA KARTUSKA

W odróżnieniu od obozu w Dąbiu o Berezie pisano wielokrotnie. Przypomnijmy więc jedynie najistotniejsze fakty. W czerwcu 1934 r. od kuli zamachowca zginął w Warszawie Minister Spraw Wewnętrznych Bronisław Pieracki. Żałoba po jego śmierci miała

charakter manifestacji propaństwowej. W takiej atmosferze ukazało się 20 czerwca Rozporządzenia Prezydenta RP o utworzeniu miejsca odosobnienia dla osób działających przeciw państwu i porządkowi publicznemu[2]. W trybie administracyjnym, choć pod nadzorem sędziego śledczego, przedstawiciele rządu mogli zdecydować o umieszczeniu na okres 3 miesięcy osoby uznane za zagrażające porządkowi. Dwa dni później rozpoczęły się aresztowania, jako pierwsi do nowego obozu w Berezie Kartuskiej, trafili działacze ONR i SN, w tym Jan Mosdorf i Bolesław Piasecki. Potem sankcje dotknęły działaczy ukraińskiego OUN-u, KPP, innych organizacji a nawet osób podejrzanych o przestępstwa gospodarcze. W ciągu pierwszych tygodni do obozu w Berezie trafiło blisko 500 osób.

W lipcu w socjalistycznym „Robotniku” ukazał się pierwszy reportaż o Berezie. Obóz umieszczony był na Polesiu, w dawnym klasztorze Kartuzów, służącym w carskich czasach jako koszary. Dwupiętrowy budynek koszarowy otoczony był wysokim parkanem z drutem kolczastym. Więźniowie pracowali fizycznie, „nawet silni i przyzwyczajeni do pracy fizycznej chłopci ukraińscy uginali się pod ciężarem wydobywanej ziemi. Inni zaś z wyglądu inteligencji wąтли i pozbawieni muskułów (...) mieli plecy złane potem. (...) Obok ukraińskiego chłopca pracuje znany mi z Warszawy członek ONR, ocierając się ramieniem o Żyda. Wszyscy mają zmęczone, wymizerowane twarze (...). O warunkach pobytu w obozie czytamy w złożonej przez posłów Klubu Narodowego interpelacji: „warunki odżywienia więzionych w obozie odosobnienia były znacznie gorsze od tych, jakie ustalone zostały Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości dnia 20 czerwca 1931 roku, a które obowiązują nawet w stosunku do osób, skazanych na ciężkie zbrodnie i pozbawionych praw obywatelskich. Jako pożywienie dostarczano więzionym m.in. niedopieczony chleb, robaczywy groch, słoninę z robakami. Chorym nie pozwalano na stosowanie diety. (...) Odosobnieni nie mieli ani łóżek ani prycz. Sienniki bez poduszek leżały bezpośrednio na podłodze. Nie pozwalano używać szczoteczek do zębów, a mydła nie dawano przez kilka tygodni (...) nie wolno

było siadać na siennikach, a tylko na gołej podłodze. W karczerze (...) więźniowie spali na gołej podłodze w małej, zupełnie ciemnej i wilgotnej celi. (...) Aresztowanych zmuszano do ciężkiej pracy fizycznej w samym obozie i po za obozem. Musieli oni prócz tego wykonywać czynności najbardziej przykre, gdyż kazano im porządkować ubikacje i myć gołymi rękami spluwaczki. (...) Bito uwięzionych przy każdej sposobności, bito na korytarzach, kiedy więźni biegali na rozkaz policji, bito przy pracy, kiedy wycieńczeni fatalnymi warunkami odżywienia i pomieszczenia, więźniowie nie mogli sprostać ciężkiemu wysiłkowi fizycznemu. Bicie nie stanowiło wyjątku, lecz było wykonaniem zasad postępowania, ustanowionych przez władze obozu. (...) Traktowanie uwięzionych w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej stworzyło dla ludzi nie skazanych żadnym prawomocnym wyrokiem sądów Rzeczypospolitej katorgę gorszą od tej, jaka znała Rosja.”[3]

W ciągu pięciu lat przez Berezę przeszło ok. 3 tys. osób, liczba śmierci w sposób niewątpliwie związanych z uwięzieniem szacowana była na 13 przypadków. Blisko 80% osadzonych w Berezie pochodziło z trzech grup politycznych. Największą stanowili komuniści, potem nacjonaści ukraińscy i nacjonaści polscy z ONR. Pozostałe 20% tworzyło rozmaity zbiór: był tu publicysta Stanisław Mackiewicz, byli kupcy żydowscy oskarżeni o paskarstwo, byli socjaliści i ludowcy, a nawet podejrzani o korupcję urzędnicy sanacyjni. Komunistów przewinęło się przez obóz w Berezie ok. 900; nacjonalistów ukraińskich przeszło przez Berezę ok. 700, ponad 600 stanowili ONR-owcy. Naruszająca konstytucję zasada więzienia bez wyroku budziła sprzeciw nawet wśród działaczy BBWR. W grudniu 1935 r. poseł BBWR z Wielkopolski Marian Gładysz w złożonej do Premiera interpelacji wnosił by dekret zastąpić ustawą, tak by winni zagrożeniu bezpieczeństwa publicznego byli karani na mocy orzeczenia sądu, a nie w drodze decyzji administracyjnej.

Takie były czasy, a sens Berezy wyłożył artykuł w „Czasie” sanacyjnego intelektualisty Jana Hupki: „Bat jest jednym z

koniecznych instrumentów każdego rządu. Bez bata nie można rządzić żadnym narodem, a zwłaszcza, tak rozwichrzonym i warcholskim, jakim jest naród polski. Moskale rządzili Polakami przez półtora wieku i to mimo powstań – z wielkim powodzeniem – przy pomocy bata i pozostawili nawet, w wielu polskich sercach coś na kształt tęsknoty za batem...”

MIEŁĘCIN KOŁO WŁOCŁAWKA

Obozy po II wojnie światowej tworzone w celu izolacji i resocjalizacji „elementów” uznawanych przez władzę za niełojalne (osoby, które mogłyby prowadzić działalność przeciw państwu polskiemu). Pierwszy obóz powstał w Krzesimowie koło Łęcznej już we wrześniu 1944 r. Szybko tworzone następne – w kwietniu 1945 r. funkcjonowało 16 obozów pracy (Gdańsk, Jarosław, Jaworzno, Krotoszyn, Łęgowo, Łódź, Mielęcin, Mrowino, Mysłowice, Poniatowa, Popkowice, Potulice, Studzieniec, Świętochłowice – Zgoda, Wadowice i Zimne Wody), w których zamknięto około 30 tys. więźniów. Dobór osadzonych wynikał z kryterium politycznych. Podejrzanymi o niełojalność byli żołnierze AK lub osoby w inny sposób aktywne w działalności niepodległościowej. Największą jednak grupę stanowili osadzeni wg kryterium narodowościowych: Ukraińcy i Niemcy. W tym przypadku, oprócz zwykłego odwetu, decydował swoisty pragmatyzm. Obozy stanowiły część działań związanych z wysiedleniami; były także sposobem wykorzystania niewolniczej, przymusowej pracy, propagandowo prezentowanej jako zasada: Niemcy zniszczyli, Niemcy odbudowują.

W tym polskim „archipelagu Gułag” obóz w Mielęcinie stanowił specyficzny wyjątek. Przeznaczono go wyłącznie dla osób skazanych przez Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Komisja miała prawo wymierzać kary obozu do 2 lat za tego typu przewinienia jak spekulacja, paserstwo, niewywiązywanie się z dostaw obowiązkowych, korupcja, pędzenie bimbru, zagarniecie albo zniszczenia mienia „społecznego”. Za identyczne przestępstwa groziła zwykła sankcja karna; orzeczenia wydawane w trybie administracyjnym

przez Komisję, były więc swoistym uzupełnieniem wyroków sądów (gdy brakło dowodów do skazania przez sąd, Komisja mogła przejąć sprawę). Wysokość kary zależna była od prowadzonych „kampanii społecznych”. Był okres walki z alkoholizmem; najwyższe wyroki do 2 lat dawano za bimbrownictwo. W 1949 r., w związku z „bitwą o handel” najsurowiej karano spekulację, polegającą na sprzedaży towarów w sklepach prywatnych po cenie wyższej niż „urzędowa”. Po tej bitwie nastąpiła kolejna: o uspołecznienie rolnictwa. Wysokie kary dotyczyły nie tylko „kułaków” odmawiających przystąpienia do spółdzielni rolniczej, ale także „sobków” i „bumelantów”, uchylających się od zbierania stonki ziemniaczanej.

Obóz w Mielęcinie opisany został m.in. przez Ludwika Szybę[4] oraz Bogusława Kopkę[5]. Na terenie obozu stało 54 różnego typu obiektów w tym dwa niewykończone, 14 zamieszkałych (9 murowanych i 5 drewnianych, pomalowanych na żółto baraków), z których część mieściła: administrację, warsztaty (piekarnię, stolarnię, ślusarnię, pomieszczenia krawieckie, szcztokarskie, koszykarskie, szewskie itp.) oraz urządzenia gospodarcze – kuchnię, pralnię i trupiarnię, a także od 1948 r. bibliotekę i świetlicę, w której odbywały się widzenia skazanych z rodzinami. Budynki mieszkalne były wykorzystywane częściowo. Baraki składały się z 4 sal, w każdej z nich mieściło się 20 piętrowych prycz. W ekstremalnych warunkach mieściło się maksymalnie do 2400 osób. Raport inspekcji z 1947 r. opisywał: „Obóz ogrodzony jest podwójną siecią drutów kolczastych w postaci prostokąta, w każdym z czterech rogów którego znajduje się tzw. zwyżka, na której mieści się warta z bronią maszynową”.

Praca więźniów rozpoczynała się o 7.00 rano, a kończyła o 17.00 z godzinną przerwą na obiad. Pobudka budziła osadzonych o 5.00 rano, od 5.00 do 6.00. trwała toaleta i słanie łóżek, następnie odbywał się apel poranny. O godzinie 6 rozpoczynało się śniadanie (pół litra kawy bez cukru i pół kilograma chleba), przedłużenie apelu odbierało czas posiłku. Już

dwadzieścia minut po szóstej więźniów pędzono do pracy. Czas pracy trwał od ośmiu do dwunastu godzin z 45 minutową przerwą na obiad (0,5 litra zupy) i kolejny apel. Kolację (0,5 litra nieokraszonej zupy) wydawano o 17.00. Dzień kończył apel wieczorny.

Codziennosc obozu poznać można z treści składanych skarg:

„Metody postępowania kierownictwa obozu żywo przypominają niemieckie obozy koncentracyjne. Ordynarne odnoszenie straży obozowej do aresztantów, rewizje, zakwaterowywania, a przede wszystkim wyżywienie, wszystko to robi przygnębiające wrażenie. Nasuwa się przypuszczenie, że państwu zależy na wyniszczeniu fizycznym i moralnym tych ludzi. Kawałek chleba, litr wodnistej zupy i gorzka kawa, w sumie ok. 800 kalorii dziennie, to nie wystarcza na podtrzymanie czynności organizmu, jeszcze przy dość ciężkiej pracy”.

„W każdym więzieniu otrzymują więźniowie paczki, tylko szkodnik gospodarczy w Polsce nie może, bo jemu trzeba odebrać zdrowie. Toteż utrata zdrowia przy tak lichym odżywianiu następuje po kilku tygodniach, Szkorbut przybiera zatrważające rozmiary. Nawet cebuli i czosnku nie przepuszczają, a tylko czasem według uważania i humoru strażnika”.

„Wybiera się grubych, w okularach i kapeluszu, ludzi starszych 55-68 lat do prac ciężkich, jak rąbanie drzewa, noszenia kału ludzkiego z klozetów robiąc sobie z tego uciechę i pośmiewisko publiczne”.

„Kobietom, mającym insekty w głowie, każe naczelnik obcinać włosy, jak by nie było na to innej rady. Obcinanie odbywało się przy pomocy kilku strażników, bo kobiety gryzły, krzyczały i płakały”.

„Opieka lekarska nie istnieje w obozie. Lekarz przychodzi raz lub częściej – raz na dwa tygodnie i załatwia komisyjnie sprawy dla Komisji Specjalnej, a leczą więźniowie jako sanitariusze. Jeden z nich, który dał się nazywać lekarzem,

odzywa się w ten sposób do kobiety chorej: pani potrzeba dużego [c]huja, to byłaby pani zdrowa”.

W innej skardze czytamy, że naczelnik często odmawiał widzenia z byle powodów, a karę bunkra stosował na szeroka skalę. Skarżono się także, że apele odbywały się trzy razy dziennie po godzinie i więcej, gdyż inspekcyjni nie potrafili dobrze liczyć, a na mrozie kazano zdejmować czapki z głów; „kłaniać kazano się na każdym kroku przed każdym napotkanym strażnikiem”. Chorzy nie mogli korzystać z lekarstw, bo nie było ich w obozie. Naczelnik stosował także całą gamę szykan m.in. częste rewizje w barakach, gdzie wyrzucał na podłogę sienniki i koce, a Żydom powiedział, że „tak im dokuczy, że przypomną się im czasy hitlerowskie”.

Osadzeni w byłym, hitlerowskim obozie, spekulanci i kułacy (rolnicy, kupcy, przedsiębiorcy) traktowani byli przez „uświadomionych klasowo” strażników (wywodzących się ze środowisk biedoty i lumpenproletariatu) ze szczególną pogardą. Ubrani w zniszczone drelichy w drewniane chodaki, wyzywani i bici więźniowie, zmuszani byli do ciężkiej czasem absurdalnie niepotrzebnej pracy (przesypywanie ziemi z jednej hałdy na drugą). W 1953 r. doszło do protestu więźniów. „Prowodyrów” skazano na karcer; zmieniono kierownictwo obozu zarzucając mu nadmierny liberalizm.

W teorii wg ogólnika uświadamiającego kadrę: „Idea przewodnią obozów pracy miało być wpojenie osadzonemu umiłowanie prawa i pracy dla demokracji ludowej. Wszystko, co temu sprzyjało miało być zastosowane. Wszystko, co temu przeczyło miało być uchylone. Powody występku każdego osadzonego miały być zbadane. Błędny pogląd więźnia sprostowany. Jego nieuctwo – usunięte. Jego lenistwo – zwalczone. Jego choroby – wyleczone. Jego nałogi – usunięte. Jego charakter – uszlachetniony, wady – wykorzenione, zalety – rozwinięte. Poczucie winy – rozbudzone i spotęgowane. Poczucie krzywdy – rozproszone i rozwiane. Każdy opuszczający obóz pracy, powinien być zadowolony, że się tam dostał, że zajęto się nim, poprawiono

go, nauczono, czego było trzeba, ostrzeżono przed tym co należało, wzbudzono w nim miłość do prawa i sprawiedliwości społecznej, a także skierowano do właściwego zajęcia na wolności. Każdy opuszczający obóz pracy, winien mieć wdzięczność dla Komisji Specjalnej...".

Wątpliwe, by wiele osób opuszczających Mielęcín odczuwało wdzięczność do Komisji Specjalnej. Ogółem w latach 1945-56 (okresie funkcjonowania polskich obozów pracy) osadzono na mocy decyzji Komisji Specjalnej 84 216 skazanych. W obozie w Mielęcínie przeciętnie, jednorazowo odsadzonych było 1600-1800 osób. W 1954 r. wraz z likwidacją Komisji Specjalnej zlikwidowano także obóz, zmieniając go w zwykłe więzienie.

Każdy z tych trzech przykładów osadzony jest w innych czasach i w innym kontekście historycznym. Dyskutować można, czy w danym okresie stosowanie takich form represji miało swoje rzeczywiste uzasadnienie. Niewątpliwie, świadczy o tym wiele relacji, wymienione obozy koncentracyjne akceptowane były, a nawet entuzjastycznie popierane, przez spory odłam polskiej opinii publicznej. W pierwszym przypadku (Dąbie), uznawano to za uzasadnioną samoobronę przed rewolucją bolszewicką. W drugim wypadku (Bereza) obozowe represje uzasadniano odwetem za terror siany przez skrajne ugrupowanie (komunistów, ukraińskich nacjonalistów, „pałkarzy” z ONR). W trzecim (Mielęcín), poparcie rodziło się z naturalnej zawiści ludzi wobec bogatszych. Nawet dziś, gdyby „dobra władza” otworzyła taki obóz dla „liberałów, banksterów, krwio pijców-kamieniczników” , zyskała by tym spore poparcie społeczne.

Właśnie wzgląd na powyższe, na stale ujawniające się tęsknoty za „sprawiedliwością ludową” widzianą jako skuteczny program „bić kurwy i złodziei”; każe nam pamiętać o polskich obozach koncentracyjnych. Co z tego, że były one nieporównywalnie łagodniejsze, niż w sąsiednich krajach ogarniętych chorobą totalitaryzmu; co z tego, że tego typu obozy istniały w zdecydowanej większości krajów europejskich... To, że gdzieś „Murzynów biją” nas nie usprawiedliwia. Trzeba widzieć krzywdę

jednostki, nawet gdy krzywdzący usprawiedliwia się słowami o patriotyzmie czy sprawiedliwości społecznej. Trzeba widzieć krzywdę jednostki, zwłaszcza wtedy, gdy krzywdzonymi są „nasi”.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

PRZYPISY

[1] „Rocznik Krakowski”, t. XVII, 2001 r.

[2] „Goniec Częstochowski”, nr 138 z 20.06.1934 r., s. 2.

[3] Interpelacja Klubu Narodowego do Prezesa Rady Ministrów z dnia 6.11.1934 r.

[4] „Czasy Nowożytnie”, t. XX, 2007 r., Ludwik Szuba „Obóz pracy przymusowej w Mielęcinie”; z tego opracowania przytaczane są cytaty.

[5] Bogusław Kopka, „Obozy Pracy w Polsce”, Karta, 2003.